Nr. 32. 1860. 4 Sierpnia.

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr. w. a. — Kwartalnie 2 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 3 tal. — Kwartalnie 2 tal.
—
Listy przyjmują się frankowane.
Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr. w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

KRAKOW

jako punkt handlowy i przemysłowy.

V.

Kraków położony nad Wisłą do której ściekają rzeki: Raba, Dunajec Wisłoka, a mianowicie San (mogący być do spławności doprowadzonym,) a razem Kraków jako wyobrażający matnią w ogromnéj sieci kolei żelaznych, na wschód, zachód, północ i południe, to jest ku Lwowu, Warszawie, Prusom i Tryestowi, powinien być z natury swojego położenia środkowym punktem przemysłu zbożowego i głównem targowiskiem produktów krajowych. — Nie jest to zapewne port morski, ale jest wyborna przystań lądowa, do której zbiegać się musi przemysł cząstkowy krajowego rolnictwa, i tu się sumować w składach hurtowników i magazynach zamożnych spekulantów. — Ktokolwiek ma zdrowy sąd o rzeczach a umysł organizacyjny, przyznać musi, iż rzadko które miasto znajduje się w tak szczęśliwych warunkach co do łatwości rozwinięcia na wielką skalę przemysłu rolniczego jak nasz Kraków, albowiem stanowi on niejako serce w organizmie naszego kraju i dla tego krew wszystkich żył i arteryi przez niego przepłynąć musi, zanim się na niezliczone naczynia społecznego ciała rozdzieli. Takie przeznaczenie Krakowa było odwieczne, ale mniéj może wyraźne i dotykalne jak dzisiaj, kiedy koleje żelazne zbliżyły go do wszystkich stolic europejskich i połączyły z przemysłem kilku wielkich państw sąsiednich. Widzimy też jaki panuje ruch nadzwyczajny na kolei żelaznéj galicyjskiéj, acz ta w połowie dopiero jest ukończoną, i jak wysoko stoją akcye téj kolei! — Takiż sam ruch widzieliśmy na drodze do Wiednia i Tryestu a jeżeli mniejszy się objawia na kolei do Królestwa Polskiego, to podziękujmy za ten ubytek rządom ostatnim rzeczypospolitéj, które połączyć kolei krakowskiéj z polską nie chciały lub nie umiały. — Widzimy iż ktokolwiek z północy chce jechać na południe lub zachód, albo swój towar w tamte strony wysyłać, zmuszonym jest prawie zawadzić o Kraków, albo przynajmniéj przemknąć się przez nasze miasto, w którym przygotowanéj jeszcze dla wielkiego przemysłu niema przystani.

Zboże, woły, trzoda, spirytus, wełna, przędza konopna i lniana, łój, wosk i t. p. toczą się tędy ze wschodu ku zachodowi, ale się nie mogą u nas zatrzymać, podobnie do podróżnych w Polsce, (którzy w karczmie, na gościńcu nie zastawszy ani stancyi do noclegu, ani owsa dla koni, zdążają mimo złéj drogi i ciemnéj nocy do porządniejszéj austeryi.) — Korzyści więc, któreby koniecznie spływać musiały na Kraków rozdzielają się pomiędzy małe pośrednie miasteczka, a widzimy że nawet biedne niegdyś Mysłowice podniosło się kosztem nieudolności i appati Krakowa.

Dla czegóżby nie iść za wskazaniem opatrzności i nie ciągnąć zysków ze szczęśliwego położenia topograficznego naszego miasta? — Dla czegóżby przemysłowi wpraszającemu się do nas nie otworzyć podwoi?... Dla czego?... Oto dla tego, iżby trzeba myśl nużyć planami i projektami i brać na siebie kłopot onych egzekucyi: „Dolce far niente“ znowu i tu nad interesem dobra powszechnego przemaga. Innego powodu niema, albowiem ze strony władzy nie doznamy żadnéj przeszkody, a dałaby się nawet wyjednać pomoc. Ze strony zaś łatwości w doprowadzeniu planów do skutku największa jest pewność i wyjątkowa dogodność. — Potrzeba tylko dobréj woli, i ducha obywatelskiego, trochę zapału a wiele wytrwałości. — Tych ostatnich materyałów duchowych brakuje i o nie postarać się należy.

Plan mój jest krótki i praktyczny:

Ustanawia się w całym kraju Towarzystwo akcyonaryuszów z puszczeniem w obieg 500 akcyi po 1000 złr. w. a. jedna, co daje sumę 500,000. — Za tę sumę zabudowuje się na Kleparzu w miejscu tradycyonalnem, cała połać zachodnia, (równolegle do domów na wschód położonych) jednym ogromnym gmachem służącym na magazyn zbożowy, o trzech piętrach z piwnicami i składami mało w ziemi zagłębionemi, na spirytus, wełnę i inne produkta. — Na przeciwko tego gmachu zakupuje się dom czerwony, dawniéj domem Lubowidzkiego zwanym, i z tego robi się giełdą rolnicza. — Co do innych do-

mów aż do kościoła św. Floryana, o te się turbować nie należy, bo spekulacya prywatna przeistoczy je sama na oberże, i sklepy naczyń i sprzętów rolniczych, lub kawiarnie i traktyernie. — Cały plac wewnętrzny, zostawią się tak jak jest dzisiaj, tylko się go uporządkuje, a dobrym brukiem, chodnikami i studniami zaopatrzy.— Do takiego magazynu parę kroć sto tysięcy korcy mięszczącego, i do któregoby od dworca kolei żelaznéj także konna kolej żelazna wiodła, składaliby za proporcyonalną opłatą produkta swoje tak obywatele, jak i kupcy, wyczekując lepszych cen, lub też żądań hurtowników zagranicznych. — Akcyonaryusze wybraliby magazynierów przysięgłych, a razem ustanowiliby zarząd i dozór obywatelski, wglądający w rachunki i czynności podrzędnych oficyalistów, i na tém kończy się cały zarys mojego planu. Ani wątpić można, aby się przy takim ogromnym składzie, nie wyrodził zaraz rój meklerów, faktorów, agentów, bez których się nigdy przemysł nie obejdzie, lecz którzy przy giełdzie mającéj przysięgłych meklerów, budzą ruch i współubieganie a mało szkodzić mogą i tylko żywią się okruszynami odpadłemi od wielkich tranzakcyi. — Niema także wątpliwości, iż przy takim magazynie, pojawiłyby się prywatne banki mniejsze lub większe, któreby na procenta (konkurencyą zniżone) zaliczki na zastaw produktów dawały. — Otóż jest i cały mechanizm tego narządu przemysłowego, który o ile mi się zdaje jest nader prostym i jasnym. Społeczeństwo niechaj zbuduje tylko gmach jako p o r t, do któregoby ładowne wagony, bryki i fury zajeżdżać mogły, a przemysł sam z siebie rozwinie dalszą działalność w sposób naturalny, i spekulacya prywatna przysposobi resztę ułatwień i dogodności. Obok targowiska na zboże, ważnym jest targ na bydło opasowe, ze wschodu, a szczególniéj z Podola do Wiednia i Prus wagonami posyłane, a dotąd Kraków omijające.

O urządzenie tego targu w Krakowie upominali się zacni obywatele z Podola, a trzystu przeszło producentów podpisało się na liście do komitetu Towarzystwa Rolniczego Krakowskiego przesłanym, w którym dali solenne zaręczenie, iż woły swoje do nas posyłać będą, jeżeli Kraków targowisko przyzwoite i rodzajowi tego przemysłu odpowiednie urządzi. — Przyjechał tu nawet umyślnie do Krakowa, zamożny a powszechnie szanowany i ceniony obywatel Wny Krzeczunowicz, który zwiedziwszy okolice i miejsca najstosowniejsze, jedno z pomiędzy nich za wsią Piaski naznaczył i plan urządzenia targowiska zostawił. — Komitet Towarzystwa rolniczego gorąco się z początku tą sprawą zajął, i wszedł z Magistratem i Izbą handlową, oraz posiadaczem wsi Piaski w porozumienie się. — Gdy atoli Magistrat inne targowisko na polu do miasta należącym wyznaczył, a sprawa ta przechodząc z rąk do rąk ostygła, więc się też ostudziły i intencye naszych zacnych współobywateli z Podola, a woły ich, bez popasu nawet w Krakowie, toczą się w dalsze okolice drogą żelazną. — Można i należy całą tę rzecz odnowić, i wskrzesić, ale najprzód potrzeba się nam samym obudzić, bo żadna sprawa drzymiąco wykonać się nie da. — Potrzeba powrócić do pierwszego planu zadzierżawienia targowiska we wsi Piaski, i napisać uprzejmie do tych samych obywateli podolskich, którzy do nas pierwsi pisali: — Należy wysłać do Wrocławia, Berlina, Opawy, Ołomuńca i Wiednia agentów, którzyby się z kupcami bydła porozumieli, i o targowisku w Krakowie zaręczyli, do zakupna raczéj u nas jak gdzie indziéj zachęcili, i o korzyściach tego etapu przekonali. — Bez takich starań, zabiegów i energicznéj działalności nigdy się nic nie zrobi, bo mówi przysłowie polskie, że: „pieczone gołąbki nie przyjdą „do gąbki.“ — Och! nie przyjdą, nie!!... a w tych czasach, to rękami pieczonego gołąbka silnie trzymać potrzeba, aby nie frunął, bo to co „w gębie to nie twoje“ mówi drugie przysłowie polskie. — Widzimy przeto iż przemysł rolniczy ciśnie nam się sam w ręce, a my go od siebie rękami i nogami odpychamy, bojąc się aby nas zaś nie obudził, i miléj d r z é m k i nie przerwał.

Przychodząc do strony praktycznéj realizacyi podanych projektów tak co do wskrzeszenia przemysłu zbożowego w Krakowie, jak i budowania magazynów na Kleparzu, oświadczam iż: przez cały miesiąc Sierpień otwieram w tym celu konferencye w lokalu Redakcyi Ogniska w każdy wtorek i piątek o godzinie 5téj po południu, na które to narady osoby przychylne téj myśli zapraszam, a to w celu wyrobienia szczegółowego planu, którybyśmy podali pod rozwagę Magistratu, Komitetu rolniczego, i Izby handlowéj, a późniéj pod sankcyą wysokich Władz państwa.

W przyszłym zaś numerze pisma naszego skreślimy projekt p. Mendelsona, członka Izby handlowéj krakowskiéj, który już w roku zeszłym był przedmiotem wielu rozbiorów, i postaramy się udowodnić, że myśl pana Mendelsona nietylko żadnego uszczerbku dla skarbu publicznego, ani żadnéj krzywdy dla produkcyi krajowéj wyrządzić nie może, ale owszem korzyści podwoi, i miasto nasze do rzędu jednéj z pierwszych przystani rolniczo przemysłowéj podniesie.

(d. c. n.) W. W.

O TRANZAKCYACH

kupna i sprzedaży dóbr ziemskich.

(Dalszy ciąg.)

Wykazaliśmy w numerze 31 Ogniska, brak wszelkiéj u nas zasady do zawierania sprawiedliwych tranzakcyi

przy sprzedaży lub kupnie dóbr ziemskich. — Teraz przedstawimy współrodakom naszym, jaką się dawniéj drogą do negocyacyi przychodziło, a jaką się dzisiaj w wieku cywilizacyi przychodzi. — Dawniéj za czasów prostoty i serdeczności naszego narodu, zjeżdżali się właściciele ziemscy na kontrakty Święto-Jańskie do Krakowa, Lwowa, Warszawy, Wilna lub Kijowa, i zgromadziwszy się w ogrodzie lub na winie, albo w miejscu jakiém publiczném, mówili z sobą otwarcie i szczerze o interesach. — Ja pamiętam najlepiéj kontrakty krakowskie, więc je opiszę aby je odświéżyć w pamięci starszego pokolenia, a młodszemu dać o nich wyobrażenie.

Na około naszego starego grodu były obronne wały z ziemi sypane, (tam gdzie są teraz plantacye). Wyglądały one jak wysoka grobla nad pustym a zanieczyszczonym szerokim i głębokim rowem. — Nie było to pięknie, ale świadczyło o dawnéj konieczności bronienia się w mieście przeciwko najazdom, których się Tatarzy dopuszczali. Na tychto wałach stawali do obrony towarzysze „kurkowi,“ których jakieś *fac simile* w ogrodzie strzeleckim jeszcze widzimy. — Otóż w czasie kontraktów Święto-Jańskich wylegała ku przechadzce i ku łatwemu się wzajemnemu spotkaniu cała prawie publiczność na kontrakty zgromadzona. Tam się kontusz witał z czamarą, a czamara z surdutem; tam się spotykał atłas z kitajem, a kitaj z pasiastym drelichem, i natrąciwszy słowo, że mają z sobą pomówić o Święto-Jańskich interesach, wyznaczyli sobie termin, zgodzili się na miejsce spotkania, i znowu płynęli różnobarwną wstęgą po grzbiecie wysokich wałów. — Panie i panienki idąc obok poważnych (a zwykle znakomitą tuszą obdarzonych) mężów i ojców, innego rodzaju tranzakcye zawierały. Jakiś układny i przyzwoity młodzian, prowadził z uszanowaniem mamę dobrodziejkę, a drobne kroki przy niéj stawiał, i uprzejmie z mamą rozmawiał, ale na córeczkę spoglądał, która w ptifeniowéj białéj sukni (od Węgrów kupionéj) szła jak przepiórka dotykając zaledwie końcem palców poziomu, a unoszona w powietrze na falbanach w które zefir dmuchał jak w żagiel miłosnéj łodzi. — Gdy się ten przemarsz obowiązkowy parę razy powtórzył, i gdy się już ludzie w tym ogólnym przeglądzie obliczyli, wtenczas fala kontraktowéj ludności spływała z wyżyn wałowych do Krzyżanowskiego ogrodu, dzisiaj własnością mego zacnego przyjaciela Wgo Dra Woźniakowskiego będącą.

Tam po wązkim ale długim ogrodzie szli jedni za drugiemi kontraktowi goście, tłumnie, gwarnie ale zgodnie. — Filiżanki i szklanki lodów chłodziły żar wewnętrzny i zewnętrzny, a nie przesadzę gdy powiem, iż rozdane porcye lodów, nie na sta ale na tysiące się liczyły. — Chłopcy i dziewczęta, boso lub w trzewiczkach (gdyż na ubiór nie uważano) roznosiły te chłodne specyały. — Każdy zaś swój rachunek za lody sam prowadził i płacił co w sumieniu czuł się być dłużnym, bo pan Krzyżanowski nie kontrolował, ale tylko nakładał chłodniki i rozsełał. — Lecz wróćmy do tranzakcyi, bo podobno odbiegliśmy od materyi.

Otóż tranzakcye tak się odbywały:

Pan X.... (spotykając pana Y.) Kopę lat dalibóg jakeśmy się nie widzieli.

Pan Y.... Prawda, że lat temu kilka, gdyśmy byli razem w Łęcznéj po woły.

Pan X.... No, i jakże ci tam idzie?... Coś słyszałem że chciałeś twoję piękną wieś sprzedać?

Pan X.... Chciałem i chcę jeszcze, bo sobie nie dam rady. Długi są duże, a tuby trzeba i córce dać posag, i synowi na dzierżawę. — Chłopiec próżnuje, bąki zbija, i jeździłby już w konkury.

Pan X.... Poczekajno.... Zaraz!... Oto wiesz co? ja znam takiego coby twoją wieś kupił i dobrzeby ci zapłacił;... Godny człowiek, tantny, a co najlepsze sumienny. — Pogadam ja z nim, a tobie dam znać.... Zejdziecie się potem u mnie i ja was pogodzę.

Pan Y.... Bóg ci zapłać;... ja się najchętniéj na twój sąd spuszczam i co sam otaksujesz to wezmę, bo i ja niechcę nikogo obdzierać tylko wziąść co słuszne i sprawiedliwe. — Mam z sobą mapę, regestra ekonomiczne z siedmiu lat, nie bardzo porządnie trzymane, bo mój pisarz nie tęgo pisze, ale zawsze odgadnąć można.

Pan X.... Co tam po regestrach, ja znam twoją wieś i obaj nie będziecie o krzywdzie. — Jutro więc będę u ciebie, a gdzieżeś stanął?

Pan Y.... U Knotza na św. Jańskiéj ulicy, okna dają na przecznicę.

Pan X.... Dość na tém, już ja się o ciebie dopytam.

I jakoż po téj krótkiéj rozmowie, pan X.... kupca do pana Y.... doprowadził, rolę sędziego polubownego między stronami sumiennie dopełnił, rzecz jak to mówiono) ukartował, i koncept kontraktu dla notaryusza spisał, a w dodatku obie strony do siebie na litku zaprosił, uradowany, iż mu się udało dwóm współobywatelom dogodność zrobić.

Inny dajemy przykład, spotkania pana J.... z panem K....*)

Pan J.... (do pana K....) Dobrze iż cię spotykam, bo chciałbym ci mój dom sprzedać, kupiony od B.... bo widzisz że mam teraz dwa domy w Krakowie a ty nie masz żadnego.

---

*) Historyczne.

Pan K.... Kupiłbym, ale na ten św. Jan nie mogę, bo nie mam pieniędzy.

Pan J.... Ja ich też nie potrzebuję, wypłacisz mi ratami przez lat kilka, kosztował mnie 30,000, więc ci za tę samą cenę odstąpię. — Mury dobre, dach gałgan, a wewnątrz potrzebuje przerobienia.

Pan K.... Dobrze, ale się muszę pierwéj jejmości zaradzić, a jeśli się jéj spodoba to przybijemy.

Pan J.... Mówiłem o tem z twoją żoną w Branicach i chętnie się na kupno zgadza.

Pan K.... A więc zgoda! masz moją rękę.... Kiedyż się mogę wprowadzić?

Pan J.... W każdéj chwili, a późniéj kontrakt spiszemy gdy fala interesów Święto-Jańskich minie. — Przyjdź do nas na obiad, a późniéj pojedziemy razem do Krzyżanowskiego, bo się mam widzieć z pełnomocnikiem hr. Ossol.

Trzeci przykład jeszcze przytoczę (którego byłem świadkiem).

Pan W.... (w odwiedzinach u pana K. M....) Przyjechałem aby ci się pokazać i usprawiedliwić, że kapitału na ten św. Jan nie płacę, bo wiesz najlepiéj o moich kłopotach!

Pan K. M.... Jeśliś bracie po to tylko kości tłukł, to ci mam za złe, bo bym cię był przecież nie egzekwował. — Ale powiedz mi jakżeś ukończył interes.

Pan W. Jeszcze nie ukończyłem i tém się właśnie trapię, bo mi brakuje 1000 duk. a razby trzeba pozbyć się tego długu, gdyż z familią interes delikatny. — Już myślałem o sprzedaży G....a.

Pan K. M.... Nie rób bracie takiego głupstwa! wsi się nie pozbywaj i to jeszcze w proszowskiém!! Łatwo sprzedać ale trudniéj kupić!... Czekajno dziekan ze Sł.....a, ma do lokowania 500 dukatów, więc weznę tę sumę na moje imie,... moja żona ma też drugie 500 dukatów, a tak interes twój będzie załatwiony.

Pan W.... Ależ ja nie śmiem przyjąć téj ofiary!... Jednego długu nie zapłaciłem, jakże mam drugi zaciągać?

Pan K. M.... Nie róbno brachu (bracie) ceregielów, bo ja nie panna, abyś mi gadał komplementa. Usiądź sobie pod oknem i wysap się *) a ja pójdę po pieniądze do księdza, i zaraz ci odliczę.

Otóż taki to był prawie ogólny przed czterdziestą laty obyczaj załatwiania interesów; a teraz skreślimy parę obrazków dających miarę, o nowych sposobach, które nam przyniósł z sobą wiek wyższéj oświaty i postępu.

Pan F.... (do Mośka) Słuchajno Mośku! tylko działaj z największą ostrożnością i pierwéj się wywiedz o jego interesach.

*) Pan W.... był bardzo otyły i zawsze sapał.

Mosiek. Proszę Wgo Pana, mnie nie trzeba uczyć.— Ja sobie pojadę niby na jarmark i wstąpię do karczmy,... a ten arendarz co tam jest, to krewny mojéj żony. — To ja się go będę pytał jak ten pan stoi w swoich interesów i dowiem się o wszystko. — A jak się da interes zrobić, to niech Wny Pan nic się nie wtrąci, bo my poślemy do niego takiego Mekler, co jest od dóbr, od wsiów i od domów, a on wytarguje za trzecią część.

Pan F.... Ja słyszałem, że tam są lasy, które więcéj mają być warte od tego co on za całą wieś żąda.

Mosiek. Tam Wny Panie są lasów dębowych, bukowych i sosnowych co poszukać na okolicę. — A łąka! i ziemia też dobra.

Pan F.... Mówiono mi także, iz on jest w kłopotach i że sprzedać musi.

Mosiek. To się wie, Wny Panie, że jemu głowa boli *) to będzie musiał sprzedać za co, za to.

Pan F.... No, sprawże mi się dobrze, a ja ci wynagrodzę, spiesz się zaś aby nas kto nie ubiegł.

Mosiek. Będę służył Wnu Panu jak najlepiéj, i co możności.

Drugi przykład.

Pan E.... (do Adwokata). Myślisz więc pan, iż te dobra pójdą na subhastacyą?

Adwokat. Niema żadnéj wątpliwości i zdaje się że pójdą tanio, bo detaxatorowie wysoko ich nie ocenili.

Pan E.... Gdyby można być pewnym, iż na pierwszym terminie nikt nie stanie do licytacyi, tobym poczekał na drugi lub trzeci termin gdy pójdą po zniżonéj cenie.

Adwokat. Nie życzyłbym panu ryzykować, bo i tak nabędziesz je nader tanio, a jednak gdyby szły niżéj połowy wartości mogłoby zajść zaskarżenie licytacyi, czy to ze strony właściciela lub upadłych wierzycieli.

Pan E.... Tego się też tylko boję, i przyjdzie może stanąć na pierwszym terminie.

Adwokat. Tak panu życzę, bo nawet będzie szlachetniéj! kilka tysięcy które pan dasz więcéj, wcale pana nie zubożą, a jednak będą one jedynym może funduszem nieszczęśliwego posiadacza, któremu wieś subhastują.

Przykład trzeci.

Pan G. Ł.... (pisze list do Redakcyi gazety wro-

*) Wyraz techniczny (ma długi).

cławskiéj który swemu przyjacielowi odczytuje.) „Panie Redaktorze! Mam zaszczyt przesłać Panu 3 talary „za umieszczenie inseratu, który pan raczysz na niemieckie przetłomaczyć i w piśmie swojem trzechkrotnie ogłosić:

„Dobra szlacheckie od lat paręset w posiadaniu jednéj rodziny będące, w najpiękniejszéj okolicy, nad „rzeką spławną i blisko kolei żelaznéj, położone, posiadające grunta pszeniczne, las, łąki, zabudowania „murowane, ogrody i sady, oraz liczny inwentarz, są „z wolnéj ręki pod najkorzystniejszemi warunkami do „sprzedania.— Wiadomość bliższą powziąść można pod „literami G. Ł.

Pan S.... Ale zmiłuj się, szkoda aby Prusak takie dobra nabywał; wszakże i tu kupca znajdziesz.

Pan G. Ł.... Co mi tam mówisz!! mnie wszystko jedno kto nabędzie, byle dobrze zapłacił. — Niech sobie będzie żyd, cygan, turek, byle miał pieniądze.... Co mi tu da swój? patryota, co mi da?.. zaledwie dwakroć sto tysięcy, a ja Prusaka zgolę za trzykroć i i w rękę mnie jeszcze pocałuje.... Co do mnie, to wyznam, że jestem kosmopolitą i nie widzę w tém patryotyzmu, aby nie brać od obcego kiedy dobrze płaci. — Pieniądz nie ma żadnéj narodowości, a ja lepiéj postąpię jak wy patryoci, bo wy za granicę wywozicie pieniądze a ja je z za granicy razem z Prusakiem do kraju sprowadzam, a zatem kraj i pieniądzmi wzbogacę i przybyszem zaludnię.

Pan S.... Ale sofizm mój bracie sofizm! bo kto ziemie sprzedaje obcemu, kraj własny po kawałku sprzedaje.

Pan G. Ł.... Puryzm mój bratku, puryzm! który do nędzy prowadzi. Jak mam pieniądze, to krajowi przynoszę pożytek, a jak jestem gołym, to mu jestem ciężarem.

Pan S.... Wreszcie wolno ci rozrządzać twoją własnością, ale ojcowie twoi, którzy tę ziemię uprawiali w grobachby się na takie zasady poruszyli.

Pan G. Ł.... Umarłym wieczny odpoczynek, a żywym pieniądze potrzebne, sprzedam więc każdemu kto mi zapłaci i basta.

Zdaje mi się iż w niczem nie przesadziłem, w zestawieniu obrazów dawnego i dzisiejszego traktowania interesów. — Sensu moralnego z tego porównania wyprowadzać nie ośmielam się, bo czytelnik sam sobie go zrobi i cofnąwszy się myślą do czasów, gdzie ludzie o postępie nie mówili ale szlachetnie i uczciwie postępowali, zatęskni za tym starym naszym obyczajem i wskrzesić go w naszym społeczeństwie usiłować będzie.

O karmieniu i obchodzeniu się z bydłem.

Przystępując do rozbioru tego przedmiotu, najpierwéj zastanowić się nam wypada: czy korzystniejszém jest utrzymywanie całoroczne bydła na stajni, czyli też paszenie latem na pastwiskach; i jakie nareszcie przy pierwszém a drugiem postępowaniu otrzymaliśmy rezultata.

Rozwiązując powyższe założenie, powiemy: że jak wszystko na świecie jest względném, tak i utrzymywanie bydła na stajni lub wypuszczanie go na pastwiska, ma pod pewnym względem swoje korzyści i niekorzyści.

Utrzymując bydło przez rok cały na stajni, otrzymujemy (co jest rzeczą bardzo naturalną) większą ilość mierzwy, — ale z drugiéj strony przeświadczyliśmy się; że bydło chodzące po pastwisaach więcéj daje nam mléka, a obok tego zyskuje na sile i rzeźwości, niepodlegając łatwo rozlicznym słabościom. — Najwłaściwiéj więc będzie równoważąc korzyści i niekorzyści, karmić bydło należycie w oborze, a niepozbawiać go zarazem, wielce sprzyjającéj przechadzki; tylko nietrzymając bydła jak po większéj części się dzieje, od świtu do nocy na pastwiskach, odwiecznie na ten cel przeznaczonych, (które częstokroć zaraz z wiosną wydeptanemi zostają), ani też nie przepuszczając go po gołych ugorach li dla tego, aby się jednego dnia upiekło na słońcu a drugiego kurczyło wśród słoty.

Użytkując pole przeznaczone na ugór, któren zwykle następuje po owsiskach, czyli siejąc w takowych owsiskach tymoteusz, miodunkę i rajgras z domieszaniem wyczek i koniczyn, otrzymamy w roku następnym wyborne pastwisko, które spasając częściowo przy pomocy ruchomych barier, aby niezadeptywać bezpotrzebnie całego łanu, zadość uczynimy obostronnym korzyściom.

Bydło pasąc się w coraz daléj posuniętym okole, przez dwie godziny rano po opadnięciu rosy — a przez dwie godziny przed wieczorem, — nietylko, że nie powróci głodném, ale i pole przez ciąg paszenia odchodami swemi o tyle użyzni, że plon z tegoż pola oczekiwaniu rolnika nietylko odpowie, ale i wszelkie podjęte w tém razie zachody sowicie nagrodzi, a o co przedewszystkiem chodzi: mierzwa uronioną nie zostanie; czyli, że wilk będzie całym i owca całą.

Jakkolwiek ogólną regułą karmienia jest: dostarczanie bydłu tyle karmy ile jej tylko spożyć może przy dobrém trawieniu, gdy jednak potrzebną jest wiedza ile mniéj więcéj bydle spożyć powinno, i w jakim stosunku pasza nań oddziaływa, — zestawię pewną wia-

domość i dattę biorąc (siano jako produkt, głównie żywiący) za podstawę obliczeń.

Każde bydle, aby jako tako żyło, potrzebuje od doby do doby na każde 100 ff. swojéj wagi trzy funty siana. Tak jednakże karmione, zaledwie wyżyćby mogło: chcąc odnieść jakowy pożytek w mleku, musimy podnieść ilość paszy od 4 do 5 ff. na 100 jego wagi. Kiedy znów przeznaczywszy go na wypas najmniéj 6 ff. na 100 podawać musimy. — Że jednak nie samem karmiémy sianem i że np. bydle na opas przeznaczone nie mogłoby spożyć dziennie w takiéj objętości karmy w sianie jaka do prędkiego i należytego utycia jest potrzebną, i że tém samém przymuszeni jesteśmy zastąpić ją inną w mniejszéj objętości też same posiadającą części pożywne; — dla tego wyliczyłem tu stosunek i innych ziemiopłopów odpowiadający (mniéj więcéj) pożywności jednego funta siana; — Czyli że jeden funt dobrego łącznego siana tyle zawiera w sobie części pożywnych: co 2 ff. jęczmionki, $2^1/_2$ ff. owsianki, 2 do 3 ff. grochowin lub wyczanki, 4 ff. pszeniczanki, 5 ff. żytnianki, 5 ff. zielonéj koniczyny, 1 ff. dobréj suchéj koniczyny — 8 ff. liści buraczanych — $2^1/_2$ ff. buraków — 2 ff. ziemniaków — 4 ff wytłoczyn buraczanych — 1 ff. makuchów lnianych — 4 kwarty wywarów — $1^1/_2$ kwarty młóta — $^1/_2$ ff. grochu, soczowicy, bobu, i kukurydzy, żyta, jęczmienia i $^3/_4$ ff. owsa. — Zastrzegam jednakowo że obliczenie takowe jest względném, jako zależące od większéj lub mniejszéj dobroci tak ziarna jako i słomy. — Skoro jednakże mniéj więcéj wiemy w jakiéj ilości karmę zadawać mamy — zwrócimy teraz uwagę na jakość paszy — sposób jej zadawania z celem jaki osiągnąć pragniemy i na stósowne się obchodzenie wychowując cielęta, od chowu których przyszła pomyślność obory zawisła.

Powszechnym jest dotąd zwyczajem, zostawianie cieląt przy matkach od 6 do 8 tygodni — postępowanie jednakże takowe, pociąga za sobą w skutkach wiele niekorzyści — raz, że cielęta odsadzone po pewném czasie od matek tęsknieją, mizernieją i z trudnością do innych nazwyczajają się pokarmów, podrugie, że matki przyzwyczaiwszy się do swoich gagatków mléko zatrzymują, — potrzecie, że cielęta tlucząc wymię, jak zauważać możemy przy ssaniu, gruczoły mléczne osłabiają, z czego wywiązują się czasami choroby wymion; poczwarte, że ssanie tak częstokroć uporczywym staje się nałogiem, iż nawet zostawszy same matkami, jeszcze mleko innym na pastwisku wysysają. — Dla tych przyczyn lepiéj jest cielęta zaraz po urodzeniu odstawić i nazwyczaić je do picia mléka z naczynia, do czego daleko prędzéj się przyzwyczają, jak późniéj kiedy już ssały. — Skoro zaś chwycą się jedzenia, podawać im należy do picia wodę czystą a na pokarm suche nie stęchłe siano lub koniczynę i owies szrutowany, albo co jeszcze lepiéj groch, bób lub soczewicę co nierównie lepiéj na wzrost oddziaływa. — Oprócz takowéj karmy, do roku niewypuszczając na pastwiska ani karmiąc zielenizną od czegoby dostały rozwolnienia, pochudły i posłabły, trzeba je trzymać w miejscu wolnem, nie wiązać i zawsze czysto utrzymywać.

Stadnik, aby był zawsze smukłym, silnym i rześkim, li karmiony być powinien paszą suchą i więcéj pożywną, to jest sianem i owsem w miarę podawanym.

Co się tyczy dojek, tym należy przygotowywać karmę więcéj soczystą, jak suchą i zbyt tuczącą (coby łoby wadą). Najstosowniejsze dla nich jest, naprzemian dawana koniczyna, wyka, liście buraczane, lucerna i t. p. i inne rośliny w stanie świeżym podczas lata, — a podczas zimy buraki, ziemniaki, rzepa i t. p. rozgotowane i pomięszane wraz z sieczką, okraszone co nieco makuchem, otrębami lub w braku takowych zlane wywarem, z siana lub koniczyny wygotowaném, co wielce na smak i pożywność wpływa. — Gdzie zaś jest gorzelnia tam ma się rozumieć wywar, takową okrasę zastąpi. — Przytem nadmieniam, że sparzanie sieczki, daleko jest lepszem, bydłu smakowitszem i lepiéj karma tak przyrządzona wpływa na wydatność mléka, — dla czego tylko nadzwyczajny brak drzewa — postępowanie za pomocą fermentacyi na zimno usprawiedliwić może. — Niektórzy gospodarze *) są tego przekonania, że korzystniéj jest zamiast sieczki podawać osobno słomę mierzwiatą, a osobno np. buraki lub ziemniaki, co niby przysporzyć ma nawozu; wychodząc z zasad, że słoma długa więcéj w sobie moczu zatrzymuje. — Twierdzenie takowe wcale nie jest uzasadnione: — jeśli bowiem więcéj otrzymujemy nawozu to też więcéj wychodzi słomy podawanéj w ten sposób, niżeli gdybyśmy ją zerznęli na sieczkę. — Skoro zaś bydle spożyje czy słomę czy z tejże saméj ilości sieczkę, zawsze z tym samym rezultatem da nam ją przetrawioną już nie jako słomę długą, ale jako nawóz przetworzony i rozmiazdzony. — Nierozumiem wreszcie, dla czegoby lepiéj smakowało bydle w osobno spożytéj słomie, a osobno w burakach; — co na jednoby wyszło, jak gdyby nam kazano pierwéj samo zjeść masło a potem suchym roskoszować się chlebem. Tym sposobem podawana karma sprawia po samych burakach nudności i obrzask, — a chociaż potem chwyta się chciwie słomy, to spożywa ją nie z apetytu ale

*) J. P. Chłapowski w swojem dziele o rolnictwie.

z chorobliwéj czczości. Twierdzenie zatem powyższe wtenczas tylko byłoby racyonalnem gdybyśmy na podściół używali sieczki — o czém całkiem nie marzymy.

Obok należytego karmienia, czyszczenie i pojenie niezbędnym jest hodowli warunkiem. — Wycierając codziennie bydle szczotką i zgrzebłem, pomaga się transpiracyi skóry co znowu wpływa na cyrkulacyą krwi i z niéj wypływającą większą wydajność mleka, a u opasów na prędszą tuczność. Kiedy pojenie dosytne świeżą wodą, zapobiega szczególniéj przy obfitem paszeniu zieleninami zakwaszeniu się pokarmów w żołądku i utrzymuje bydle wciąż przy dobrem zdrowiu. Ważnym prócz powyższych, czynnikiem jest sól; ona to powiększając chęć do jadła, dopomagając trawieniu, czyszcząc krew, przysparzając mléka i tuszy, zabespiecza przed wielu chorobami, które częstokroć ze stęchłéj paszy wywięzują się. — Koniecznėm więc jest, szczególniéj w czasach panujących chorób lub kiedy rolnik nadpsutą karmę przymuszonym jest bydłu podawać, — podawanie perjodyczne soli do lizania lub skrapianie karmy wodą słoną.

W Wieliczce dostanie nawet ku temu celowi odpowiedniéj wody. — Wypadłoby tylko wyjednać u władz wyższych aby miejscowy zarząd kopalni upoważnił do bezpośredniéj takowéj sprzedaży po cenach umiarkowanych, któréj kupno tylu dziś wymaga korowodów, podań a następnie długo oczekiwanych relacyi — co jest niezawodnie przyczyną, że tak mało z téj wody okolica korzysta. — Ten zaś dar Boży pilnie strzeżony, odpływa strumieniem do miejsca w którém pomięszany z wodami słodkiemi — ani ludziom ani rybom pożytecznym się nie staje.

Streściwszy główne warunki należytéj hodowli (których ktokolwiek dopełni zapewne się nie zawiedzie); — pozostaje mi jeszcze przemówić do tych, którzy niepojmując własnego interesu, bydło złą karmą zbywają, żałując przeznaczyć odpowiednéj części pola pod rośliny pastewne, kiedy doświadczenie dowodnie nas przekonało, że po takowych rośliny kłosowe nietylko wybornie się udają, ale ten czas mniemanego nieużytku sowicie wynagradzają, w plonie i mierzwie, i kiedy jedynie temi środkami produkcyą podnieść możemy.

Na 100 morgowym folwarku 5 morgów pod koniczynę — 5 morgów pod wykę, soczowicę lub lucernę na zieloną paszę — a 5 morgów pod buraki na paszę zimową przeznaczywszy, wystarczy nam najniezawodniéj na utrzymanie należyte odpowiedniego inwentarza; — niechaj zatem tych kilkunastu morgów nikt nie żałuje a wkrótce się przekona że rada moja była ugruntowaną.

Zyg. Jar.

Malarze warszawscy w Tatrach.

Publiczność nasza od lat kilku sprawiedliwie ocenia wytrwałą i umiejętną pracę malarzy warszawskich, a nieraz miała sposobność podziwiać znakomite ich dzieła, które na wystawę naszą krakowską posyłali: — Rzeczywiście, że nie było epoki w którejby się w kraju naszym tyle niepospolitych pojawiało talentów, i to w różnych rodzajach i oddziałach sztuki. — Pan Józef Simmler i Lesser są znakomitemi historycznemi malarzami, ulubiony zaś Gerson i Kostrzewski celują w rodzajowym malarstwie, Żamet, Schuppe doprowadzili do stopnia wyższéj doskonałości sztukę krajobrazów, a Brodowski maluje zręcznie bitwy i pełnią życia wlewa w swoje utwory. — Młodsi idąc w ślad więcéj już udoskonalonych mistrzów, nową warstwę utalentowanych artystów nam wróżą, — i wszyscy zajęci, wszyscy się uczą, pracują i postępują na drodze coraz wyższego udoskonalenia. — Co jednak zasługuje na szczególną pochwałę, to owa czysta i bezinteresowna miłość dla sztuki, która tych szlachetnych artystów, do pracy i poświęceń pobudza. — Trafili oni na czas, gdzie malarstwo w naszym kraju nie jest wysoko a nawet sprawiedliwie ocenione, a praca ich małe przynosi korzyści. — Mimo tego nie zniechęcają się i rąk nie opuszczają, ale nie mogąc osobistych osiągnąć korzyści bogacą kraj znakomitemi utworami. — Przed kilku dniami miałem przyjemność powitać w Redakcyi czterech artystów warszawskich, którzy udali się w karpaty dla zebrania widoków i typów rodzajowych. — Na czele téj artystycznéj ekspedycyi był Wny Schuppe obywatel ziemski, miłosiernik sztuki i patryarcha młodszych w malarstwie towarzyszów. — Pan Wojciech Gerson, który nam się już tylą obrazami przysłużył, a obrazem Górala na przeszłéj wystawie do zachwytu publiczność doprowadził, pojechał zbierać cenne materyały do rodzajowego malarstwa. — Zręczny photograf również im towarzyszy. — Z karpat udać się mają w sandeckie ku Szczawnicy i Czorsztynowi, a może dojadą do jasielskiego. Mamy nadzieję, iż gościnność naszych współobywateli przedstawi im ułatwienia w téj korzystnéj dla sztuki wycieczce, i że wróciwszy do Warszawy powiedzieć będą mogli, iż nietylko kraj nasz jest piękny i okolice urocze, ale że i ludzie są dobrzy i serdeczni.

Artykuł nadesłany.

WYSTAWA ORNATÓW i innych aparatów kościelnych odbyta w krakowie w Mar u r. b. ma się ponowić w następnym roku pomimo nie rozprzedania wielu przedmiotów i nierozdania ich bezpłatnie między uboższe kościoly. — Na zapytania następne Zakład wyrobu

kościelnych aparatów donosi, iż przyjmuje zamówienia stosowne i tym końcem uprosił Bióro komissowe Wgo Wielogłowskiego o zapisywanie takowych, byleby nie były pominięte wzmianki, z jakiéj materyi mają być ornaty i kapy lub ryzy dla kościołów grecko-rzymskiego obrzędu, czy z litéj jedwabnéj lub wełnianéj i jakiego koloru, czy z galonami albo plecionką, albo też taśmami. Zakład ten przyjmuje dary z materyi używanych, płótna, perkale, siatki, koronki i takowe przerobione na kościelne przedmioty, będzie zawsze gotów dobroczyńcom okazać z najwyższą wdzięcznością gdy te na użytek kościelny przerobione zostaną.

(Dla wiadomości Bióra komissowego dodaje się że pani Szymkajłowa mieszkająca na ulicy szpitalnéj nr. 389, upoważniona jest do wszelkich robót dla pomienionego Zakładu, i będzie się dowiadywać o obstalunkach zrobionych).

N. SZYMKAJŁO,

mieszka przy ulicy Szpitalnéj pod nr. 389,
w domu p. Finkla na drugiém piętrze.

Ceny zboża na targu Wrocławskim

z dnia 18 Lipca 1860 r.

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 1 zł. 90 c.

Pszenica biała za korzec od 10 zł. 77 cent. do 11 zł. 40 c. i do 12 zł. 10 c.

Pszenica żółta za korzec od 10 zł. 13c. do 11 zł. 15 c. i do 11 zł. 40 cent.

Żyto za korzec od 7 zł. 98 cent. do 8 zł. 36 c. i do 8 zł. 74 c.

Jęczmień biały za korzec od 6 zł. 33 cent. do 6 zł. 58 c.

Jęczmień żółty za korzec od 5 zł. 57 c. do 5 zł. 82 cent.

Owies (galicyjski) za korzec od 3 zł. 16 c. do 3 zł. 42 cent.

Owies (szląski) za korzec od 3 zł. 80 cent. do 4 zł. 5 cent.

Groch (do gotowania) za korzec od 6 zł. 84 c. do 7 zł. 22 c.

Groch (pastewny) za korzec od 5 złr. 82 c. do 6 złr. 20. c.

Wyka za korzec od 4 zł. 94 c. do 5 zł. 6 c.

Tymoteusz za k. od 14 zł. 25 c. do 15 zł. — c. i do 16 zł. 30

Rzepak zimowy. za korzec 10 zł. 77. c. do 11 zł. 40 c. i do 11 zł. 70 c.

Rzepik ozimy za korzec od 11 zł. 15 ct. do 11 zł. 40 i 11 zł. 75 cent.

Koniczyna czerwona za korzec od 32 zł. 55 c. do 37 łz. — cent. i do 39 zł.

Koniczyna biała za korzec od 51 zł. do 59 zł. i do 68 zł. 25 cent.

Okowita za 100 k. a 80% Tralles. od 31 zł. 50 c. do 32 zł. 75c.

Na dzisiejszy targ przybyło bardzo mało obcych kupców, a dowozy były bardzo znaczne. Sprawozdania z zagranicznych targowisk nie brzmią bardzo pomyślnie, wskutek czego ceny cokolwiek spadły. — Za żyto płacono kilka srebrników mniéj jak na ostatnim targu, bo przywieziono znaczne partye starego i nowego żyta z Austryj. — Za pszenicę nie można także było otrzymać tych samych cen, albowiem cokolwiek spadła. — O jęczmień troche więcej się dopytywano ale co do cen, te nic się prawie nie zmieniły. — Owies w wyborowych gatunkach znalazł tylko kupca. — Z nasion olejnych tylko suchy towar odchodzi po wyższych cenach, wilgotny rzepak po tych samych co w zeszłym tygodniu. — W handlu koniczyny czerwonéj panowała stagnacya, biała znalazła z trudnością kupca z powodu słabych notowań nadeszłych z Hamburga. — Okowita podskoczyła cokolwiek.

Praga 48 lipca. ***Woły.*** Dzisiejszy targ na bydło był znów mało ożywiony, i przypędzono ogółem 130 sztuk rogatego bydła, 47 cielat, 559 skopów, 137 świń. Sprzedano 42 wołów. Waga szacunkowa sztuki wynosiła 821½ funtów. Cena w przecięciu za sztukę 94 złr. 61 cnt. w. a. a za 1 funt 12 cent. Płacono za 1 funt cielęciny 22 do 23 centów, za 1 funt skopowiny 17—18 cent., za jeden funt wieprzowiny od 24 do 25 cent. Kupiono do zaprzęgu 16 sztuk, i płacono w przecięciu za sztukę 74 złr. 30 cent. w. a. Nie sprzedano 30 sztuk.

Wiédeń 26 lipca. ***Okowita.*** W handlu okowity nie zaszła jeszcze prawie żadna zmiana i panowała ogólna stagnacya. Kupcy nie kwapili się wchodzić w interesa z powodu, że z Włoch bardo mało się dopytywano o ten towar. Sprawozdania co do przyszłych zbiorów ziemniaków, są bardzo sprzeczne, i nie zgadzają się, w skutek czego, ceny nie ustaliły się jeszcze. — Płacono za gradus okowity wyrabianéj z ziemniaków 52 do 52½ centów; za okowitę wyrabianéj z żyta 46 do 47 cent.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 4 Sierpnia. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austryackiéj:

pszenica	za mierzycę	6·10
żyto	„ „	4·00
jęczmień	„ „	3·00
owies	„ „	1·75
ziemniaki	„ „	1·92
siano	„ centnar	0·80
słoma	„ „	0·80

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY

W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

Kraków 4 sierpnia.		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	362		356	
Ruble obrączkowe agio	„	110		108½	
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	79¼		78½	
Srebro nowe	złr.	127		126	
Półimperyały rosyjskie	„	10	34	10	20
Napoleondory 20-fr.	„	10	20	10	—
Dukaty holenderskie ważne	„	5	94	5	86
Dukaty austryackie	„	6	2	5	94
Listy zastawne galicyjskie z kuponami . . .	„	85	50	84	50
Obligacye indem. z kupon.	„	72⅓	—	71⅔	
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	80	—	79	—
Akcye kolei galicyjskiej, za sztukę	„	144½	—	142½	—
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	100		99¼	—

Dom Kommissowy Krakowski spoczywa od jakiegoś czasu na okwitłych laurach. — Prócz małéj partyi żyta, które sprzedał po 7 złr. 75 cent. w. a i kilkudziesięciu korcych rzepaku, żadnéj nie zawarł tranzakcyi. — Spoczynek ten atoli poświęcił dom komissowy medytacyom i kombinacyom, w skutek który śmie b e z i n t e r e s o w n i e radzić współobywatelom, aby się od sprzedaży zapasów okowity wstrzymali — Niechaj się nie dają łudzić chwilowéj stagnacyi w zakupnie tego towaru, bo zeręczyć ich mogę, że się kupcy przyczaili (przywarowali) ale kupować i płacić podwójne dzisiejszym cenom będą, albowiem nieurodzaj na ziemniaki tu i za granicą jest powszechnym, a zaraza się szerzy. — Zboże w tym roku do niezwykłych cen przyjdzie, i raczéj głodu jak taniości produktów spodziewać się można. W interesie więc współobywateli ostrzedz ich winnśmy, aby żadnym gołosłownym płotkom o urodzajach za granicą uwodzić się nie dali, ale wstrzymali się aż do grudnia ze sprzedażą zboża, bo dzisiaj ceny nie są uregulowane, a zręcznie puszczone wieści, dział ją na zniżenie cen. — Produkta, które głównie poszukiwane będą są na ten rok: „Żyto, wódka i ziemniaki.“

Walery Wielogłowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W druk. CZASU. — Rządzca, Antoni Rother.